



## Schlagerfabriken czyli Stikkan Andersson

Szwedzkie profile.  
Strona 6

© CC0 Public Domain

# Sven i Janeczka



Romantyczny  
historia  
Szweda  
i Polki

Fragment  
książki Jolanty  
Szutkiewicz  
strona 4-5



### :Dr. Dental

TWÓJ ZDROWY UŚMIECH TO NASZA PASJA!



Försäkringskassan



tel. 010 - 585 22 30

**ODENPLAN**

Doświadczeni lekarze dentyści  
Zabiegi estetyczne,  
leczenie kanałowe, implanty  
Nowoczesna klinika w samym  
sercu Odenplan



**TJÖTANDVÅRDEN**

Tańsza opieka stomatologiczna  
dla osób powyżej 67+ płacisz  
tylko 10% kosztów.

info@drdental.se www.drdental.se

## OGŁOSZENIA

amadental

Specjalna oferta  
dla czytelników  
Gazety Polskiej!

Kod GAZETA POLSKA  
= Bezpłatna konsultacja  
implantologiczna !



Oszczędź 2880 SEK i dowiedz się,  
jak poprawić swój uśmiech!

Przegląd jamy ustnej z 4 RTG  
**za jedyne ATB**

Zadzwoń już dziś i skorzystaj z oferty!

**08-409 088 00**

Dowiedz się więcej:  
[www.amadental.se](http://www.amadental.se)

DentalClinic  
  
In Scandinavia AB

**HIGIENIZACJA  
PROTETYKA  
CHIRURGIA  
IMPLANTOLOGIA  
ORTODONCJA**



tel. 08-322-322

Vårbergsvägen 63  
127 43 Skärholmen

AGATA  
KAWA-CEJLER

Urodziła się 15 marca 1991 roku. Skrzypaczka, solistka, kameralistka, koncertmistrzyni i pedagogka. Laureatka międzynarodowych konkursów skrzypcowych. Na stałe mieszka i pracuje w Szwecji.

W ciągu ostatnich lat pełniła funkcję koncertmistrzyni i koncertmistrzyni asystującej w szwedzkich orkiestrach operowych i symfonicznych, m.in. w Folkoperan w Sztokholmie oraz Norrlandsoperan w Umeå, a także regularnie współpracuje z orkiestrami symfonicznymi i kameralnymi w Szwecji, Danii i Finlandii. Jest absolwentką Królewskiej Wyższej Szkoły Muzycznej w Sztokholmie (KMH) w klasie Cecilii Zilliacus oraz Haute École de Musique w Lozannie w klasie prof. Svetlany Makarowej. Ukończyła studia podyplomowe i solistyczne w Accademia Musicale di Santa Cecilia w Bergamo w klasie Pavla Vernikova. W roku akademickim 2020/2021 kształciła się w Akademii Orkiestrowej Filharmoników Królewskich w Sztokholmie. Agata Kawa-Cajler jest laureatką wielu konkursów skrzypcowych w Polsce i za granicą, m.in. I nagrody na Międzynarodowym Konkursie Valsesia Musica we Włoszech (2013) oraz zwyciężczynią szwedzkiego finału konkursu Yamaha w Göteborgu (2016). W 2021 roku, jako członkini Duo Andersson & Kawa, awansowała do finału prestiżowego konkursu Ung & Lovande, transmitowanego przez Szwedzkie Radio. Jako solistka występowała m.in. z Gävle Symfoniorkester pod batutą Martina Virina, Orkiestrą Smyczkową Królewskiej Wyższej Szkoły Muzycznej w Sztokholmie pod dyrekcją Oli Karlssona, Młodą Podhalańską Filharmonią pod dyrekcją Wojciecha Czepiela oraz Sånga Kammarorkester. Prowadziła również – w roli solistki i liderki – orkiestrę kameralną Camerata Nordica. Uczestniczyła w kilkudziesięciu międzynarodowych kursach mistrzowskich, pracując pod kierunkiem wybitnych pedagogów i artystów, m.in. Grigorija Zyslina, Pavla Vernikova, Wandy Wilkomirskiej, Kai Danczowskiej, Yaira Klessa, Piotra Janowskiego, Federico Agostiniego oraz Aleny Baevej. Jest stypendystką Małopolskiej Fundacji Stypendialnej Sapere Audo, Stowarzyszenia Pro Bono Musicae, a także szwedzkich fundacji Gålö oraz Królewskiej Akademii Muzyki w Sztokholmie. W 2024 roku uzyskała kwalifikację nauczyciela akademickiego po zdaniem egzaminie w Królewskiej Akademii Muzycznej w Sztokholmie. Od 2021 roku prowadzi klasę skrzypiec i kameralistyki oraz pełni funkcję nauczycielki i liderki orkiestry smyczkowej w Nordiska Musikgymnasiet w Sztokholmie. Aktywnie działa również jako mentorka, liderka projektów edukacyjnych i koordynatorka międzynarodowych wymian artystycznych (m.in. Erasmus+). Zasiada w zarządzie Stowarzyszenia Muzyki Kameralnej w Uppsali. Równolegle rozwija działalność badawczo-artystyczną – przygotowuje pracę doktorską poświęconą twórczości Laury Netzel, jednej z pierwszych kompozytorek XIX-wiecznej Szwecji, koncentrując się na zagadnieniach formalnych i wykonawczych jej utworów na skrzypce i fortepian. Niebawem ukaże się jej płyta z utworami Laury Netzel na skrzypce i fortepian, wydana przez wytwórnię DUX. Agata Kawa-Cajler gra na instrumencie Matteo Goffrillera (1723). Mieszka w Knivsta.



© Public Domain

ANDRZEJ SZMILICHOWSKI

## Norweski sweter

Pojęcie „emigrant” na dobrą sprawę od dawna nie istnieje, ale dla mnie i mnie podobnych „starych emigrantów”, owszem, tak. Po z górą 50 latach poza krajem jestem nadal Polakiem, ale też kimś innym. Szwedem? Skandynawem? Europejczykiem? Po trochu wszystkim.

Nieraz zadawano mi pytanie, czy żałuję, że opuściłem Polskę? Odpowiadałem różnie, zależnie od okoliczności, humoru i kto pytał, bowiem odpowiedź wcale nie jest prosta.

Czy opuściłem Polskę? Wcale jej nie opuściłem, piszę po polsku, myślę po polsku, mówię po polsku. Gdybym na pytanie, czy żałuję, odpowiedział twierdząco, znaczyłoby, że zrobiłem źle, wyjeżdżając, a to nieprawda – zrobiłem dobrze. Prawdopodobnie pozostawszy w kraju bardziej bym żałował, że nie wyjechałem, niż to, że Polskę opuściłem. Czego żałowałem, to że o dziesięć lat za późno.

Byłem trzydziestopięcioletnim faceitem, gdy 22 lipca 1973 roku zsiadłem z promu m/s Wawel, łajby, która pływając przeczyła zdrowemu rozsądkowi, bo dawno powinna była pójść na złełki.

Mówię „nie żałowałem”, ale to nie cała prawda i jest ku temu parę powodów. Jestem „na Zachodzie” podwójnie obcy – przez język i przez kulturę wschodniej Europy. To dziś nie jest już takim problemem, ale długo było. Trudno było sobie z tym poradzić tak mnie, jak i Szwedom. Inaczej mówiąc – dojść do ładu z tym, co ja wiem i znam z detalami z autopsji, a czego wszyscy oni nie wiedzieli, a wydawało im się, że wiedzą doskonale, tylko ja nie jestem obiektywny i przesadzam. TAM nie może być przecież aż tak źle!

Gdy mieszkalem w kraju, pomiędzy mną a Polską było pełne porozumienie. Byłem członkiem tego społeczeństwa i doświadczałem, czego doświadczały wszyscy. Tutaj moje doświadczenia i ogólna wiedza obracały się częstokroć przeciw mnie. I tak się życie toczyło, nie ujmując ani grama mojej sięgającej

daleko poza pół wieku sympatii do Szwecji i Szwedów.

Był rok chyba 1952 lub 1953, gdy spacerując po Skwerze Kościuszki zobaczyłem mały rybacki kuter, zacumowany przy nabrzeżu. Przygnał go do Gdyni sztorm, a rybaków pilnował – a jakże! – żołnierz z karabinem, bo to był szwedzki kuter. Na pokładzie siedział człowiek w cudownym norweskim swetrze i łałał sieci. Raptem odłożył sieć, wyprostował się, przeciągnął, wyjął papierosa i jedną zapalką, tuląc ją w dłoniach, podpalil papierosa przy sztormowej pogodzie! Wszystko to naraz – kuter, sweter, papieros – rozpało moją sympatię do Szwecji i Szwedów, która trwa po dzień dzisiejszy.

Przeczytałem to gdzieś i zanotowałem ku pamięci, bo interesujące. Otóż autor pisał, że człowiek zawiera się w trzech płaszczyznach: *infra-culturel* (kiedy był jeszcze materiałem, przygotowywanym do projektu „człowiek”), *pre-culturel* (już był człowiekiem, ale jeszcze nie miał kultury) i *culturel*.

Dobre, ale jakoś mi to nie wystarcza, chciałbym wiedzieć więcej, zatem mam pytanie: gdy zająłem się mistyką, a zająłem się nią bardzo gorliwie – czy zostałem rodzajem anioła? Piszę to specjalnie tak wyraźnie, żeby uzmysłowić drogiemu Czytelnikowi, jak bliska i prosta jest droga do schizofrenii. Ziemia i niebo, po prostu wszystko, to części tej samej kosmicznej substancji, ale dopóki mam ręce, nogi i całą resztę przynależę jednak do Ziemi. Takie mamy ze sobą porozumienie i tego się trzymam.

Czy jestem ambitny? Myślę, że tak, myślę że jestem człowiekiem ambitnym, ale tylko tyle – dalej stop! Człowiek nie może „czuć” swojej ambicji, nie może o niej wiedzieć. Gdyby „wiedział”, że jest ambitny, gdyby ją znał, z tą chwilą przestałby być ambitnym. Najlepiej mieć zawsze i na stałe zmysł prawdy. Zmysł, który odróżnia ważne od mniej ważnego, pozory od głębi, chwilę od trwania.

Życie nie jawi mi się już jako „ciąg

dalszy nastąpi”, a przecież powinno. Mam silne wrażenie, że trzymam moje życie w ręku jak otwartą książkę. Książkę prawie już przeczytaną. Został jeden rozdział, ale mogę położyć rękę na czwartej stronie okładki. To jest jednak już uformowana całość, coś skończonego, gdzie nanosi się już tylko mało znaczące poprawki. Jest jak wtedy, w Kirunie, gdy zadzierając głowę patrzyłem ogromnemu łosiowi prosto w pysk i wcale się nie bałem.

Spokojnie, bez żalów, tragizmu czy goryczy patrzę losowi prosto w pysk i mam tylko jedną prośbę – żeby nie było pustki. Biorę wszystko jak leci, ale chciałbym to robić w zgodzie ze sobą samym i jednak „coś” dalej. Ech! Zamiast marnować siły na darmo i męczyć się nieznanym, zajmę się czymś widzialnym, sprawdzalnym i pożytecznym. Ugotuję sobie zupę!

Na pewno jakoś będzie. Jak zawsze. Nie boję się pustki. Pustki nie ma. Co męczy, to kontinuum życia. To znaczy wypadki i zdarzenia. Prawda zaś jest taka, że świat naprawdę nigdy nie został ani nie będzie oblaskawiony.

A jeśli, to tylko pozornie i na moment. Mam świadomość, że to, co piszę, jest przesadzone, ale nic to – wszak człowiek boi się wszystkiego. Tego, co wie i tego, czego nie wie.

Stale staramy się udowodnić, że konflikt nie istnieje i to sprawia kłopot, bo wiem to niewłaściwy sposób załatwiania spraw. Boimy się konfliktu i uciekamy przed nim, usilnie pragnąc sobie udowodnić, że życie jest przecież takie łatwe! Nie ma tragedii, to tylko pomyłka, a walec nieustępliwie się toczy.

Jesteśmy miażdżeni walcem odpowiedzialności za swoje życie z taką intensywnością, z jaką nie powinniśmy, gdyby chodziło tylko o pomyłkę. Naturalnie – istnieje przyjaźń, naturalnie – istnieje zaufanie, naturalnie – istnieje ja.

Naturalnie, ale to jest bardzo kruche, metafora zawsze stroi się balowo.



# Tramta drata

To zakrawa na jakiś wodewil. Nie mam nic do powiedzenia a piszę. Gdybym choć miał do kogo, byłaby w tym jakaś logika, a tak? Nie rozumiem siebie, tylko czy to może być powód, żeby nie pisać?

Nic w tym nadzwyczajnego, kto siebie rozumie?

Prawda, jest nowa książka, ale czy to coś we mnie zmienia? Nie zmienia i tak ma być, graj dalej swoją komedię i przestań jojczyć, ściana płaczu nie dla ciebie malcze.

Wszystko, co dotyczy ciała jest tak silne, że silniejsze. Nawet największe przeżycie mistyczno-abstrakcyjne, to mały ptaszek przy zwykłym bólu zęba i strachu przed dentystą. Moje mediumistyczne udręki są niczym przy zapaleniu spojówki, kontuzji barku, lub bolesnym jak teraz iszjaszu. Hierarchie nie powinny być takie, a są.

Na szczęście pojawiają się krótkie i treściwe, jakby ponad moją miarę, myśli. Dorywcza łaska? Cóż, niemiło się przyznać, stary i doświadczony życiem facet, a tak łatwo ulega wpływom. Jednak łaska, bez niej nie napisałbym słowa.

Dobrze, łaska, ale tylko częściowo, ponieważ nie napiszę już nic innego. Jestem skazany na krótkie kawałki, jakie wydziela moja głowa i jest to wyrok ostateczny, nie nadejdzie już żadne nowe otwarcie. A dawniej, przecież pamiętam, nic łasce nie szkodziło przychodzić i jakże inaczej.

Stałe jest tylko pożądanie. Tego też, ale głównie ustawiczne pożądanie uchwycenia czegoś najważniejszego, esencji tłumaczącej wszystko.

Histeryczny facet. Gość, który nie zna i znać nie chce tego, co mu jest dane, a chce czegoś, czego nie posiada i nie posiadzie, o ile w ogóle wie, czego chce. Który jakby nie rozumiał prostej prawdy, że trzeba wybaczac życiu, że jest, jakie jest. Że jakbyś się głupcze nie wysilał, jesteś tylko dzierżawcą, sługą, instrumentem służącym życiu w jego grze. Więc przestań z tym twoim wiecznym i pożałowania godnym szamaństwem, pisz i koniec! Bezpośrednio. Prosto. Zwyczajnie.

...zdejmij z siebie literata.

Uwaga na marginesie zdarzeń: Jem nadzwyczaj zdrowo i zielono, bywa że czerwono (rzodkiewki, buraki), jem beżowo (różniste jabłka, gruszki, banany, lody waniliowe), często jem srebrno (ryby), piję wodę (biała jakby), piję wino (tylko białe), wiersze białe piszę, lotne zbliżone anielskim myśli mam. A kupa zawsze brązowa.

ASZ

Listy do redakcji

## “Ile trzeba mieć żółci w sobie, żeby napisać taki tekst”

Szanowna Redakcjo,

W ostatnich dniach przeczytałem na Państwa stronie internetowej artykuł p. Dany Plat-ter zatytułowany “Żalose obchody rocznicy uchwalenia Konstytucji 3-go maja oraz Dnia Polonii w Sztokholmie” /www.strefa.se albo NGP nr 9/2026). Ile trzeba mieć żółci w sobie, żeby napisać taki tekst..

Autorka w niewybrednych słowach recenzuje uroczystość zorganizowaną w Danderyd Gymnasiet w dniu 3-go maja 2026. Artykuł jest skandaliczny z wielu powodów, ale opiszę tylko trzy z nich. Chyba trzeba całkowicie wyzbyc się polskości, żeby w taki sposób mieszać z błotem przejawy patriotyzmu na obczyźnie. Niezależnie od poziomu artystycznego występów, każda próba podtrzymania polskich zwyczajów, języka i kultury zasługuje na wsparcie i uznanie każdego emigranta z Polski. Pisanie paszkwila na temat jakiegokolwiek polskiej działalności kulturalnej za granicą jest w zasadzie działaniem antypaństwowym, w szczególności, że część występujących artystów to były dzieci, które w środowisku obcego kraju tak łatwo tracą zapal do kultywowania polskiego języka i tradycji.

Chyba trzeba zatracić wszelką empatię, żeby nie dostrzec zaangażowania i poświęcenia wszystkich artystów występujących na scenie. To byli w zdecydowanej większości amatorzy, którzy poświęcili swój wolny czas, żeby się przygotować. Przyjeżdżali na próby - czasem po kilkadziesiąt kilometrów - żeby wspólnie cieszyć się z tego, że mogą mieć kontakt z językiem polskim, a jednocześnie realizować swoje pasje. Efektem tej pracy był występ, który mógł się podobać, albo nie, ale niedostrzeżenie tego zaangażowania pokazuje brak zwykłej ludzkiej życzliwości. Nadmienię tylko, że autorka tekstu w tym samym czasie prowadziła czysto komercyjną działalność, sprzedając swoje książki.

Chyba trzeba nie mieć honoru, żeby zrobić to wszystko głównie dlatego, że nie zostało się zaproszonym do wystąpienia na scenie podczas tegorocznego koncertu. W zeszłym roku p. Plat-ter miała okazję wystąpić i brylować na scenie oraz zaprosić swoich znajomych. Tym razem tak się nie stało i wygląda na to, że to jest główny powód, dla którego tak wiele żółci wylewa się spomiędzy zdań artykułu.

Wszystkie powyższe uwagi zmierzają do tego, aby poprosić Państwa o usunięcie artykułu p. Plat-ter z Państwa strony internetowej i zaprzestania firmowania pozbawionej empatii, honoru, a wręcz antypolskiej mowy nienawiści.

Alternatywnie, wyrażam zgodę na opublikowanie powyższego tekstu w całości, bez żadnych redakcyjnych poprawek, pod moim imieniem i nazwiskiem jako polemikę/komentarz do omawianego tekstu.

Z poważaniem  
Adam Mazerski (Sztokholm)

## Andrzej Szmilichowski MIŁOŚCI SĄ DWIE

*Ta złożona z krótkich esejów i felietonów lektura do niczego nie namawia, zachęca jednak do dłuższej podróży... w głąb siebie, jak i w nieskończoną dal świata. Z Szmilichowskim bliżej.*

Zygmunt Barczyk

andrzej.szmilichowski@gmail.com

Podaj swój adres pocztowy oraz wpłać Swish'em 120 SEK na numer telefonu: 0703532023





# Sven i Janeczka

Zbliża się południe. Już czas wychodzić z domu! Po chwili idę szybkim krokiem po krętych ścieżkach za-  
ułka z czerwonymi szeregowcami,  
to prawie najwyższy teren osiedla  
Östra Skogås, gdzie mieszkam od  
ponad czterdziestu lat.

Teraz idę jeszcze szybciej ścieżką przy komunalnej drodze stopniowo spadającej w dół. Przy wiadukcie skręcam znowu w lewo i schodzę w dół, po czym lekka wspinaczka i skręt ponownie w lewo. Jestem na pagórku, gdzie kolejny zaułek z białymi szeregowcami. Idę teraz w lewo wzdłuż uliczki między zabudowaniami, a skalistym zboczem porośłym bujną roślinnością. Skręcam w prawo i wchodzę na fragment szlaku turystycznego, od strony Jeziora Drevviken prowadzącego mnie do Skogås Centrum. Zostawiam za sobą wszystkie zaułki z szeregowcami, idąc pod mostem na Österleden i znowu pójść na skróty. W Centrum mam dzisiaj ważne spotkanie.

– O, Boże! Ale ta droga skomplikowana, jak niedługo nasze życie! Jak zwykle popadam w rozważania w trakcie spacerów. – Która to godzina? Nie mogę się spóźnić!! Wyjmuję z kieszeni letniej kurtki telefon i spoglądam na godzinę. Zdążyć! – mówię do siebie. Zwalniam kroku, idąc w dół w stronę tunelu pod wiaduktem. Po obu stronach turystycznego szlaku wita mnie bogata i bujna roślinność, urzekająca różnorodnością barw i zapachów. Zostawiam za sobą kilka malowniczych pagórków z domami szeregowymi w zalesionym terenie. Budowa osiedla Östra Skogås miała miejsce pod koniec lat siedemdziesiątych i początku lat osiemdziesiątych.

W sercu czuję radość na spotkanie z Janeczką, moją koleżanką z seminariów polonistycznych na Sławistyce Uniwersytetu Sztokholmskiego. Seminarium odbywały się pod kierunkiem późniejszej profesor Ewy Teodorowicz-Hellman, popularnej i cenionej przez nas, absolwentów uczelni polonistycznych i przez władze uniwersyteckie. Profesor Ewa Teodorowicz-Hellman jest znana, w Szwecji, w Polsce oraz poza granicami tych krajów.

Nie zapomnę wykładów o Jej odkryciach w Skokloster, t.zw. poloników lub wykładów z dziedziny gramatyki polskiej. Nie zapomnę też organizowanych przez nią spotkań – z noblistą Czesławem Miłoszem, z Wisławą Szymborską oraz Olgą Tokarczuk – jeszcze wtedy nienoblistką...

Właśnie na tych seminariach poznałyśmy się z Janeczką Järn... Właśnie idę na spotkanie z nią...moją koleżanką z seminariów... Idę na to spotkanie z zupełnie innego powodu... bardzo ważnego dla niej i dla mnie powodu... Dotyczy ono męża Janeczki – Svena

Järna.

Słońce od wyjścia z domu nieustannie otula mnie swoimi promieniami i cały świat uśmiecha się do mnie... Jak dobrze!, przelatuje mi przez myśl znana różewiczowska fraza z wiersza poety.

Za chwilę spotkam Janeczkę Järn w Skogås Centrum, gdzie zaprosiłam ją na lunch. Od czasu, gdy zostałam sama, taka forma przyjmowania gości jest dla mnie najbardziej odpowiednia. Ja nadal lubię kontakty z ludźmi, lecz takich spotkań, jakie miały miejsce za życia mojego męża, już nie będzie! Ostatnio na jakimś party, gdzie gośćmi byli sami rodacy, ktoś powiedział do mnie:

– Jak to pani mnie nie pamięta? Przecież nieraz bywałam w państwa salonie!

– Kogo nie było u nas w tym naszym skromnym, nazwijmy umownie, w tym naszym Politycznym Salonie w ciągu tych czterdziestu trzech lat w Szwecji?!

Marian Jurczyk, Robert Kropiwnicki, Franciszek Sak, Hrabia Wacław Potocki z Norwegii, Rodzina Kęciaków z Solidarności Wiejskiej, a także działacze NSZZ Solidarność - imigranci szwedzcy, a po zmianie orientacji politycznej w Polsce ambasadorowie polscy w Szwecji na czele z Barbarą Tuge-Erecińską z mężem, pierwszą ambasadorką po odzyskaniu niepodległości Polski. Bywali też późniejsi ambasadorowie i konsulowie z Ambasady i Konsulatu RP w Sztokholmie. Jednym z gości był pan Adam Marszałek z Torunia, wydawca moich dwu pierwszych książek. A także profesor Zygmunt Barczyk – pisarz, autor opowieści o moim mężu Adolfie Szutkiewiczu *Dojrzeć na polu bawelny*. Bardzo pięknie ocenił on moją pierwszą książkę *Białe-czerwone goździki i WRONA. Wspomnienia żony internowanego* (wydawnictwo Adam Marszałek, Toruń, 2010). Profesor Barczyk prezentował moją pierwszą książkę na spotkaniu autorskim w Ambasadzie RP w Sztokholmie, gdzie wybrane fragmenty czytane były przez Elżbietę Ostrowską Barczyk oraz Danę Rechowicz. Naszymi gośćmi były także rodziny solidarnościowe, jak: Janukiewiczowie, Kuczkowscy, Muchowiczowie oraz Maciej Maria Klich. Bywali też Mietek Nycz z jego żoną Ingrid z Södertälje.

W naszym skromnym domu gościli też przedstawiciel Rządu Polskiego na Uchodźstwie oraz naukowcy z dziedziny teatru z uniwersytetów: Jagiellońskiego, Warszawskiego oraz Łódzkiego – w ramach współpracy teatrologii Uniwersytetu Sztokholmskiego. Bywała u nas też (a my u niej) na party, znana i nieoceniona Elżunia Gieysztor-Ingvarsson, która wprowadzała mnie w świat Polonii pod skrzydłami Kongresu Polaków w Szwecji, oraz świat zawodowy polonistów. W latach osiemdziesiątych ubiegłego stulecia, zanim dostałam pracę na uniwersytecie Sztokholmskim...

Nie sposób mi wymienić tu wszystkich...

– O, już niedaleko do Centrum! – mówię do siebie głośno. My z Janeczką zatem poznałyśmy się na seminariach polonistycznych. Ale jak nasi mężowie się poznali? Tego nie wiem. I chyba Janeczka też tego nie wie... I już ich nie zapytam. Kręci mi się łza w oku. Nie możemy ich o to zapytać, ponieważ ich tu już nie ma. Zostały tylko ich prochy na różnych sztokholmskich cmentarzach. Każdy z nich odszedł w swoim czasie.

Sven Järn i mój mąż poznali się dość wcześnie w 1984 roku, po naszej przeprowadzce z Oxelösund do Sztokholmu. Początkowo relacja nasza z Janeczką i Svenem nie należała do bliskich, ale łączyło nas coś istotnego: obaj panowie działali w imię Solidarności i dla narodu polskiego. Sven – jako Szwed – dla narodu swojej ukochanej żony, Janeczki, Polki. Adolf natomiast działał na rzecz własnego narodu. Obok każdego z nich stała żona, wspierając męża wytrwale, dzielnie i niezawodnie.

Ja zapamiętałam jedną sytuację, związaną ze Svenem. Pierwszego dnia (był to rok chyba 1985), po powrocie do domu ze szkoły na Lidingö, gdzie właśnie na wikariacie zaczęłam pracę jako nauczyciel języka ojczystego, chciałam opowiedzieć mężowi i synowi, jak mi poszło, usłyszałam wtedy:

– Przemek i ja właśnie wychodzimy z domu. Jedziemy do Svena Järna, aby mu pomóc w załadunku rzeczy na transport do Polski. Żona Svena jest Polką i tak jak my pochodzi ze Szczecina. Szwed zakochał się w Polce, a potem w jej rodakach w Polsce... Pomagał im, jeździł do nich z darami, bo tam, poza ociem, na półkach nie było nic!

Moi mężczyźni wrócili późno do domu. Następnego dnia Przemek szedł do szkoły, zaś Adolf do pracy. Byli jednak zadowoleni z siebie, że pomogli Svenowi w załadunku rzeczy na samochód do Polski.

Po wielu latach miałam przyjemność osobiście poznać Svena Järna. Zaprosiliśmy bowiem Janeczkę i jej męża do nas na obiad. Potem my oboje z mężem zostaliśmy zaproszeni na obiad do Państwa Järnów. Nasze spotkania przebiegały w bardzo sympatycznej atmosferze. Adolf jak zwykle grillował w ogrodzie przy naszej skałce. Siedzieliśmy na tarasie od wschodniej strony. Na stole we flakonie stały dwie flagi: polska i szwedzka. Na werandę z ciekawością zaglądały czerwone pnące róże, dawno temu plantowane przez Pana Domu. Nie było zatem zbyt gorąco, ale serdecznie. U państwa Järnów spożywałyśmy wspólnie obiad Janeczki. Spotkanie było ciepłe i jakby rodzinne. Z ciekawością obserwowałam Svena Järna, bohatera Polaków, człowieka popularnego, pośród Polonii, rodaków w Polsce oraz Szwedów. Był to przecież człowiek wielkiej miary, zdecydowany i odważny, podołał trudnemu i wielkiemu zadaniu, które wykonywał nie dla siebie i nie dla swojego narodu... Zaskoczona byłam jego skromnością, pozwól sobie użyć słowa – przezroczystością. Nie opowiadał nic o sobie. Spotykaliśmy się niejednokrotnie na różnych uroczystościach, między innymi w Ambasadzie RP w Sztokholmie.

Przerywam moje rozważania, jako że wychodzę spod kolejowego tunelu na parking przy Skogås Centrum.

— O, Janeczka! — Wykrzykuje uradowana, widząc ją tuż przy mnie. — Jesteś! Witaj w Skogås! — Obejmuję ją ramieniem. Po chwili wchodzimy do wysokiego, eleganckiego Centrum z balkonem wokół całego obiektu i z owalnym, przeźroczystym dachem, przez który widać rozpromienione słońcem niebo.

Zapraszam mojego gościa na kruche, lekkostrawne tarty, wybrane przez każdą z nas, do tego sałata, woda lub herbata. W Centrum jest o tej porze dnia w sobotę mnóstwo ludzi. Nie można spokojnie porozmawiać. Kupuję świeże bułeczki wiedeńskie do kawy, którą później wypijemy na tarasie przy moim domu.

Janeczka i ja idziemy teraz jeziornym szlakiem w kierunku mojego zaułka. Słońce na błękitnym niebie spogląda łagodnie i z wyraźnym uśmiechem, na dwie starsze damy — jedną z laseczką, drugą z kijkami. Tak bezpieczniej, aby się nie przewrócić, gdy siły, nie daj Boże, zawiodą. Czas młodości i średniego wieku minął...

– Panta rhei... – rzucam słowa, ot, tak, cytując ulubionego Heraklita z Efezu.

– Czas płynie. Wszystko się zmienia - odzywa się Janeczka. Obie uśmiechamy się do siebie. Janeczka i ja studiowałyśmy na tym samym Uniwersytecie Szczecińskim i na tym samym kierunku, tylko w różnym czasie... Poznałyśmy się dopiero tutaj w Sztokholmie.

Jesteśmy z Janeczką już na miejscu. Widzę, że moja koleżanka po tym spacerze jest odprężona. I dobrze! Przed nami dzisiaj trudne zadanie, zaplanowałyśmy bowiem ocalenie wspomnień o ludziach o szlachetnym sercu, którzy potrafili nieść pomoc potrzebującym, aby kolejne generacje uczyły się tej pięknej cechy solidarności z innymi, aby potrafili odróżnić dobro od zła, by człowiek bezbronny miał prawo do istnienia...

Siedzimy w dużych, wygodnych, wyścielonych poduszkami, ogrodowych fotelach na tarasie od strony ogrodu ze skałą porośniętą dzikim kwieciami, krzewami i drzewkami... Tutaj promienie słońca nie docierają tak intensywnie jak u wejścia na taras z przodu. Janeczka właśnie się obudziła po małej drzemce. Jesteśmy po kawie i słodyczach, nie chcemy dolewkę, przynoszę dzbanek z wodą i małymi pomidorkami oraz szklanki i talerzyki i resztą potrzebnych rzeczy.

– To, co Janeczko, zaczynamy pracę?

– Jolu, ja napisałam ten fragment o nas – o Svenie i o mnie, więc pozwól, że go sama przeczytam – odzywa się Janeczka

– Świetnie! Proszę cię, czytaj! Chcę wejść w klimat tamtej niezwykłej sytuacji, którą, jak sama mówisz, podarował wam los...

Siedzę zatem spokojnie w moim fotelu i pilnie słucham historii Janeczki i Svena Järnów.

Głos Janeczki, na początku lekko drżący, nawet lekko przejmujący, pochłania mnie zupełnie. Jestem z nią tam i wtedy..., głos ten staje się stopniowo stonowany. Oto jej opowieść, którą słyszę po raz pierwszy.

Przypadki często wpływają na kolejne nasze go życia. Dla mnie takim momentem przełomowym był strajk „Solidarności” w sierpniu 1980 roku. Wróciłam wówczas po miesięcznym pobycie w Szwecji do Szczecina. Na promie do Swinoujścia dowiedziałam się, że w kraju trwa

strajk generalny i że komunikacja praktycznie nie funkcjonuje. Pomyślałam wtedy, że usiądę w pobliżu recepcji i będę obserwowała kierowców, by — kierując się intuicją — zwrócić się do tego, który wyda mi się najbardziej przyjazny.

Mój wybór padł na skromnego Szweda, który rzeczywiście bardzo życzliwie odpowiadał na moje pytania o możliwość podwiezienia mnie do domu w Szczecinie. Był uprzejmy i od razu powiedział, że nie widzi problemu, musi jednak najpierw zapytać szwedzką lektorkę, którą wiezie do Krakowa, czy zgodzi się na zmianę trasy. Po chwili wrócił i oznajmił, że nie ma ona nic przeciwko temu, aby „zrobić skręt do Szczecina” i odwieźć mnie oraz moją koleżankę.

Po przybyciu na miejsce zaprosiłam szwedzkich gości do siebie na śniadanie. Gdy ruszali w dalszą drogę, podałam im swój adres, myśląc, że być może będę mogła pomóc im podczas powrotu do Szwecji, jeśli strajki się przedłużą — w Konsulacie Szwedzkim miałam wówczas znajomą.

Strajki rzeczywiście się przedłużyły, a Sven — bo tak miał na imię mój przewoźnik — potrzebował mojej pomocy. Pojechałam więc z nim do Ambasady Szwedzkiej w Warszawie, gdzie załatwiono mu miejsce na promie, który raz w tygodniu odpływał do Szwecji.

Sven, człowiek niezwykle wrażliwy, podjął wówczas decyzję, że będzie pomagał Polsce i „Solidarności”. Cała ta strajkowa perypetia sprawiła, że spóźnił się do pracy. Jego przełożony zapytał wprost:

— Czy chcesz pracować, czy jeździć do Polski?

Po krótkim namyśle Sven odpowiedział:

— Będę pomagał Polsce.

Został zwolniony z pracy. Nie zapomniał jednak mojej gościnności. Korzystając z adresu, przesłał mi dużą kopertę wypełnioną widokówkami ze Sztokholmu. Na jednej z nich, z motywem serca, napisał: „Pozdrowienia mojej koleżanką.”

Odczytałam to jako gest o szczególnym znaczeniu — i nie pomyliłam się. Wkrótce potem Sven przysłał mi książki do nauki języka szwedzkiego, a następnie przyjechał z plecakiem pełnym żywności. Zauważył bowiem, że w Polsce na sklepowych półkach jest właściwie tylko groszek i ocet.

Wraz z grupą szwedzkich przyjaciół zaczął organizować pomoc w postaci lekarstw, żywności oraz sprzętu rehabilitacyjnego. Rząd szwedzki okazał wówczas ogromną hojność — wprowadzono darmowe przeprawy promowe oraz bezpłatną wysyłkę paczek do Polski. Takiej lekcji ludzkiej dobroci nie doświadczyłam nigdy wcześniej.

Byłam głęboko wzruszona dobrocią szwedzkich serc. Jeśli chodzi o relację między Svenem a mną, uważam, że od samego początku odgrywałam w jego życiu istotną rolę. Postanowiliśmy razem spędzić Wigilię w 1981 roku. Wówczas jednak wprowadzono w Polsce stan wojenny i zamknięto granice.

Sven, mimo to, zdecydował się przyjechać. Zgromadził dary i ruszył w drogę do Szczecina.

Wizy nie otrzymał ani w Sztokholmie, ani w Malmö. Powiedział sobie: - Kraj nie może być zamknięty. Pojadę.

Wybrał drogę przez Niemcy. Na granicy polskiej w Kolbaskowie stał szesnaście godzin przy dwudziestostopniowym mrozie, ogrzewając się jedynie świeczką. Celnicy nie wiedzieli, co zrobić z upartym Szwedem jadącym z darami w Wigilię. Podobno dzwonili nawet do samego generała Jaruzelskiego po zgodę.

Ostatecznie przydzielono mu celnika do towarzystwa. Pojechali razem rozładować dary, lecz gdy zrobiło się późno, celnik powiedział: — Jadę do domu, na Wigilię z rodziną. Wówczas Sven przyjechał do mnie i Wigilię spędziliśmy razem.

Nasza znajomość nabierała dla mnie coraz większego znaczenia. Gdy pewnego dnia przyjechał z pierścionkiem wygrawerowanym listkami oliwnymi oraz datą naszego poznania, przyjąłam jego poważne oświadczenia. Ustaliliśmy datę ślubu — luty 1982 roku i pobraliśmy się w Szczecinie.

Sven był człowiekiem niezwykle zdecydowanym. Udaliśmy się do Konsulatu Szwedzkiego, gdzie poprosił, abym mogła pojechać z nim jak najszybciej, bez konieczności czekania przepisowych dwóch lat. Znałam już wówczas podstawy języka szwedzkiego, czym zaimponowałam pani konsul. Zwróciła się do Svena słowami: — Będziesz mógł zabierać ją za miesiąc, skoro już mówi po szwedzku.

Po moim przyjeździe do Szwecji Sven skontaktował się z „Solidarnością”. Zakupiono używany samochód ciężarowy, w którym z tyłu wykonano dodatkową, ukrytą ściankę — skrytkę na przesyłki solidarnościowe. Z przodu znajdowały się torby i prywatne paczki dla krewnych. Listy chowano do skrytki, ponieważ ich przewóz był zakazany.

Był to dla mnie bardzo trudny czas ekonomicznie. Brałam każdą pracę, by móc zarobić choć trochę. Mąż nie miał stałej pracy ani pensji. Często otrzymywaliśmy rachunki za parkowanie samochodu ciężarowego. Kiedyś uzbierało się ich na sumę trzech tysięcy koron.

Podczas jednego ze spotkań z grupą szwedzką podszedł do mnie nieznajomy mężczyzna, zabrał wszystkie mandaty i powiedział: — Nie martw się, ja to zapłacę.

Każdy wyjazd męża wymagał ode mnie ogromnego nakładu pracy. Wszystko trzeba było ująć w fakturach, a następnie godzinami czekać w Konsulacie Polskim, aby Sven otrzymał kolejne zezwolenia i wizę. Przewóz prywatnych przesyłek wiązał się z licznymi trudnościami. W Warszawie zdarzało się, że ludzie sami przeszukiwali samochód i czasami coś ginęło. Później inni odbiorcy domagali się ode mnie rekompensaty.

Po powrocie Sven przywoził do Szwecji ogromne ilości listów. Pracowałam wówczas niemal jak na pocztce — pod drzwiami ustawiały się kolejki, a telefon dzwonił bez przerwy. Niektórzy pytali: — Po co to robisz? Jako jedyna Polka uczestnicząca w tej szwedzkiej akcji nie mogłam postąpić inaczej. Dostarczanie przesyłek dla „Solidarności” było najtrudniejszą częścią tego przedsięwzięcia. Często Sven jechał nocą, przy

zgaszonych światłach, do odległych zaułków. Dopiero na pogrzebie Wojciecha Fabińskiego spotkałam ludzi, którzy odbierali te przesyłki. Fabiński odegrał ogromną rolę patriotyczną. Przyjmował przesyłki, kierował je dalej, dodawał Svenowi otuchy i gościł go w swoim domu przy ulicy Hożej wraz z żoną Ewą — kobietą niezwykle spokojną i wspierającą. W organizowanie pomocy dla „Solidarności” włączyła się aktywnie Polonia na Zachodzie, między innymi w Szwecji i z Francji. Uczestniczyło w tym wielu zaangażowanych Polaków, których nazwisk — niestety — dziś już nie pamiętam. Jednego razu w przesyłce znaleziono zakazane w Polsce książki paryskiej „Kultury”. Svena zatrzymano w gdańskim terminalu na dwa dni, aż przyjechał tłumacz z Warszawy. Po tym incydencie zmuszono go do spotkania z funkcjonariuszami SB w Grand Hotelu i nakazano podpisanie dokumentów. Zrobił to, obawiając się, że nie zostanie wypuszczony do Szwecji. Nie zniechęciło go to. Nadal przewoził zakazane ładunki. Polacy nigdy nie odkryli skrytki w samochodzie. Szwedzi natomiast odkryli ją już przy pierwszej kontroli, lecz nie protestowali, wiedząc, że znajdują się tam prywatne listy i paczki.

Każdy wyjazd męża był dla mnie ogromnym stresem. Nigdy nie było wiadomo, czy nie zostanie zatrzymany. Nie mogłam mu tego zabronić — działał z wielką pasją, miłością i zaangażowaniem. Jako Polka nie miałam prawa niszczyć tego fenomenu. Był to czas trudny, ale niezwykle ważny. Jestem wdzięczna losowi, że pozwolił mi w nim uczestniczyć.

Cel Svena został osiągnięty. Polska uwolniła się od komunistycznego reżimu. On sam ogromnie się cieszył, że mógł dołożyć do tego swoją cegiełkę — i że został doceniony przez Prezydenta RP, Lecha Wałęsę.

Janina Järn

Na twarzy mego gościa maluje się wzruszenie. Myślami jest zapewne wewnątrz tego, co było... Wypija kilka łyków podanej w szklance wody i siedzi bez słowa długą chwilę, po czym mówi dalej:

— Jolu, moje zadanie wypełniłam należycie.

— Oczywiście! Twoje zadanie było niecodzienne i niespodziewane i bardzo trudne, a mimo to podołałaś wyzwaniu. Nasze sytuacje życiowe, nasze działania były zbieżne — Twój mąż i ty solidaryzowaliście się z nami — Solidarnościowcami, wspierając nas w walce o sprawiedliwą i niepodległą Polskę, niosąc także konkretną pomoc materialną naszemu narodowi polskiemu. Pamiętam, jak późną jesienią 1980 roku dostałam ja — jako pedagog szkolny telefon z Wydziału Oświaty w Szczecinie, że woźny ma przyjechać po dary ze Szwecji dla uczniów naszej szkoły. Było to 10 worków odzieży — nie wiem, czy z południa Szwecji, czy ze Sztokholmu... Powołałam specjalną Komisję, składającą się z rodziców, kierowniczką świetlicy, jednej z wicedyrektorek i mnie. W Szkole było 1200 uczniów. Wystarczyło dla wszystkich — każdemu po jednej rzeczy.

... I jeszcze jeden przykład: Rok 1982. Jestem na tak zwanym widzeniu z mężem, w Ośrodku Internowania musiało to być w Ośrodku Internowania nie w Wierchowiu Pomorskim, a w Strzebielinku koło Gdańska. W trakcie widzenia dostałam oficjalnie prosek do prania Zielone Jabłuszko, dar dla internowanych i ich rodzin ze Szwedzkiego Czerwonego Krzyża, który to był na kontroli w tym konkretnym Ośrodku Internowania. Gdy po przyjeździe do domu otworzyłam pudełko, zapachniało w całym mieszkaniu papierówkami. Zapach ten kojarzył mi się z zapachem papierówek z ogrodu mojej babci. Uwielbiałam te papierówki! Pudełko zawierało coś więcej niż sam prosek. Film ze zdjęciami członków Zarządu Regionu Szczecińskiego. Film wykonany był z aparatu fotograficznego, ukrytego w celi. Na polecenie męża przekazałam klisze fotografowi pod wskazany adres. Po paru dniach pojawił się jakiś człowiek u nas w domu i bez słowa zostawił kopertę z zdjęciami na stole i wyszedł. Zdjęcia stanowią wartość dokumentarną, dotyczącą internowania działaczy Solidarności. Zadanie zostało wykonane i z powrotem przekazane na ręce Adolfa, a on przekazał dalej... Za to wszystko wielkie dzięki dla Szwedów i Szwedzkiego Czerwonego Krzyża!

Szwecja udzieliła azylu politycznego dla wielu Solidarnościowców, między innymi dla nas, którzy się tu odnaleźli po doznanych szykanach i represjach w Ojczyźnie, szczególnie w Stanie Wojennym...

Jolanta Szutkiewicz

Fragment książki przygotowywanej do druku





# Schlagerfabriken czyli Stikkan Andersson

W latach 70. ubiegłego wieku był wierną kopią szwedzkiej lewicy muzycznej, piętnowany jako muzyczny kapitalista i cynik, manipulator i uwodziciel ludu. Jan Gradvall w tekście o Stikkanie Anderssonie tak pisał: *„Stikkan Andersson (matka fryzjerka, ojciec nieznany) w przeciwieństwie do swoich krytyków pochodził z klasy robotniczej. Ale to tak naprawdę nic nie znaczy, poza tym, że prawdopodobnie znał publiczność lepiej niż oni. Był cynikiem i kapitalistą. To drugie jest prawdą. Nie ma jednak koniecznego związku między przynależnością klasową a pozycją klasową czy poglądami politycznymi. Na szczęście, zazwyczaj nazywa się to... demokracją”*.

Stig Erik Leopold Andersson (1931–1997), znany również jako Stikkan Andersson, napisał ponad 3000 tekstów piosenek pop i szlagerów. Urodził się 25 stycznia 1931 roku w Mariestad, zmarł na zawał serca 12 września 1997 roku w Oscars Församling w Sztokholmie. Dorastał w małym domu przy placu w Hovie w Västergötland. Dorastał w biedzie jako nieślubny syn Ester Andersson. Przed swoimi 50. urodzinami Abba zaśpiewała piosenkę „Hova's Witness” jako maxi-singiel.

Wcześniej założył małą działalność gospodarczą, między innymi był odpowiedzialny za kiosk na boisku sportowym w Hovie. Następnie pracował w sklepie wielobranżowym, a jako pięciolatek otrzymał od matki gramofon z sześcioma nagraniami, a jako nastolatek gitarę. Zaczął wykonywać ballady i brać udział w lokalnych rewiach. Uczęszczał na korespondencyjny kurs gry na gitarze. I zaczął pisać piosenki. Jako nastolatek i nawiązał kontakt z Ulfem Pederem Olrogiem, który zachęcał młodego Andersona i udzielał mu wskazówek. Uczęszczał do Ingesund Folk High School w latach 1949–1951 i występował m.in. w rewii *Grädd på moset*. Podczas pobytu w Värmland pracował na pół etatu w Konsum. W

tym czasie poznał również Boo Kinnthorpha i Bengta Bernhaga, z którymi później współpracował.

W 1951 roku opublikował swoją pierwszą piosenkę – „Tivedshambo”. W tym samym czasie kształcił się na nauczyciela szkoły podstawowej. Pracował jako nauczyciel w Aspudden w południowym Sztokholmie, zanim w 1964 roku całkowicie skupił się na pisaniu piosenek. Pracował również jako korektor w „Idrottsbladet” pod kierownictwem Torstena Tegnéra. Przez wiele lat koncertował i występował w parkach publicznych w całej Szwecji. Zainspirowało go to do napisania utworu „Stikkan” z dwoma „k” autorstwa Akke Carlsson i Pekki Langer. Wczesnym sukcesem było „Vi hänger me” z Nacką Skoglund. Przełom w jego karierze kompozytorskiej nastąpił w 1959 roku, kiedy napisał utwór „Är du kär i mig ännu, Klas-Göran?”, który Lill-Babs wykonał po raz pierwszy w Hylands hörna w tym samym roku. Otrzymał zlecenie napisania utworu i za pośrednictwem swojego przyjaciela Bernhaga zainteresował się nim menedżer Lill-Babs, Simon Brehm. Utwór dotarł na pierwsze miejsce listy przebojów i pokrył się złotem we wszystkich krajach nordyckich.

Czy Stikkan Andersson był dobrym tekściarzem? Oczywiście, jednym z najlepszych swoich czasów. Stikkan Andersson odkrywał pomysły rymy. Potrafił oddać nastrój lub sytuację pozornie prostymi środkami, miał poczucie humoru i potrafił uchwycić ducha oryginalnego tekstu, jeśli było to możliwe lub uzasadnione.

Był znany również poza Szwecją. Wraz z Rią Valk nagrali wersję utworu „Czy nadal mnie kochasz, Klas-Göran?” w języku niderlandzkim (Hou je echt nog van mij Rockin' Billy). Ale oczywiście Andersson był centralną postacią szwedzkiego cudu muzycznego i napisał ponad 3000 tekstów piosenek w ciągu swojego życia. Jest wymieniony jako kompozytor lub autor tekstów do 1143 piosenek w rejestrze STIM. W 1960 roku założył wydawnictwo muzyczne Sweden Music, a w 1963 roku Polar Music, które w 1978 roku zbudowało studio nagraniowe Polarstudion na Kungsholmen. Przez wiele lat współpracował z żoną, a w 1969 roku jego wieloletnia koleżanka, Görel Hanser, została zatrudniona na stanowisku sekretarki. Stała się ona bardzo ważną postacią w firmie i później została mianowana wiceprezesem firmy.

Anderson z powodzeniem napisał szwedzkie teksty do wielu zagranicznych hitów, takich jak „Tina och Marina”, „Sänt är livet”, „Min greve av Luxemburg” i „Som en gummiboll kommer jag tillbak till dej”. Czasami pisał pod pseudonimem, w tym pod nazwiskiem Stig Rossner. Powodem tego była również internacjonalizacja firmy, kiedy rozpoczął współpracę z Robertem Bosmansem. Współpraca ta polegała na tym, że Bosmans wysyłał piosenki, do których Anderson pisał szwedzkie teksty. To między innymi dzięki kontaktom Bosmansa z USA, Anderson napisał utwór „Sänt är livet” oparty na modelu „You can have her”. Piosenka śpiewana przez Anitę Lindblom odniosła wielki sukces. W latach 60. i 70. XX wieku zbudował rozległą sieć kontaktów na całym świecie, a wśród jego przyjaciół na międzynarodowej scenie wytwórni płytowych byli Herb Alpert, Jerry Greenburg, David Geffen, Alain Boublil oraz bracia Ahmet Ertegun i Nesuhi Ertegun.

Jego duża produkcja piosenek przyniosła jego firmie miano Schlagerfabriken, z czym Stikkan Anderson nie miał problemu. W latach 70. XX wieku alternatywny ruch muzyczny krytykował Andersona. Polemizował i odpowiadał cytatami takimi jak:

„ludzie nie chcą piosenek o samotnych matkach, wojnie i tym podobnych” i „Jasne, że piszę dużo gówna, ale przynajmniej jestem za to dobrze odpłacany”.

Można powiedzieć, że słynny zespół Abba powstała, gdy Anderson założył w 1967 roku zespół Union Songs wraz z Bennym Anderssonem i Björnem Ulvåusem. Firma była własnością tej trójki oraz Bengta Bernhaga. Anderson współtworzył i uruchomił Abbę na początku lat 70. Zespół osiągnął międzynarodowy przełom, wygrywając Konkurs Piosenki Eurowizji w 1974 roku ze szwedzką piosenką „Waterloo”. Abba w znacznym stopniu skorzystała z międzynarodowej sieci kontaktów, którą Anderson zbudował od początku lat 60., i odniosła wielki sukces na arenie międzynarodowej.

Forma muzyki granej przez Abbę była uważana za kontrowersyjną w ówczesnych radykalnych kręgach kulturalnych w Szwecji, gdzie panowała powszechna nieufność do „komercyjnego popu”. Kiedy Szwecja miała gościć Konkurs Piosenki Eurowizji w Sztokholmie w 1975 roku, utworzono tzw. „antykomyercyjny front folkowy”, wspierany między innymi przez Szwedzką Radę Sztuki, komitet kultury miasta Sztokholm, stowarzyszenie producentów przy Sveriges Radio oraz różne organizacje muzyczne.

W latach 70. Anderson podpisał również kontrakt z Tedem Gärdestadem i Leną Andersson. Piosenka Andersson „Är det konstigt att man längtar bort nån gång” została napisana przez kompozytora po szwedzku.

Wyróżnił się również jako biznesmen – tytuł książki o nim z 1983 roku brzmiał: „den börsnoterade refrängsångaren”. Pieniądze, które Polar pozyskał od Abby, zainwestował w przejęcie przedsiębiorstw, w tym w zakup producenta rowerów Monark w 1978 roku i utworzenie firmy inwestycyjnej Kuben. Polar Music Andersona został uznany za najbardziej dochodową firmę w Szwecji. Pod koniec lat 80. XX wieku doszło do sporu między Andersonem a Abbą o wynagrodzenie za albumy wydane w latach 70. W 1989 roku Anderson sprzedał swój biznes wydawniczy wydawnictwu muzycznemu Polygram za 189 milionów koron. A w 1989 roku Anderson ustanowił Nagrodę Polar uznawaną za „muzycznego nobla”.

A jak wyglądało jego życie prywatne? W 1955 roku poślubił Gudrun Rystedt, nauczycielkę tekstyliów, w kościele w Sunne w Värmland. Małżeństwo rozpadło się w 1985 roku i przez kilka lat małżonkowie żyli osobno, ale w ostatnich latach życia Andersona ponownie zamieszkali razem. Był ojcem Marie Ledin (ur. 1957), Lassegö Andersona (ur. 1958) i Andersa Andersona (ur. 1966, doktora ekonomii i członka zarządu Nagrody Polarnej) oraz teściem Tomasa Ledin. Przez większą część życia Anderson mieszkał w willi Ekarna na wyspie Djurgården w Sztokholmie. Rodzina spędzała wiele letnich pobytów w Sunne w Värmland w latach 60. i 70. XX wieku. Jego żona Gudrun urodziła się i wychowała w Östra Åmtervik.

Anderson doznał zawału serca i zmarł jesienią 1997 roku w wieku 66 lat. Pod koniec życia zmagał się również z poważnymi problemami z alkoholem. Pogrzeb był transmitowany na żywo przez telewizję szwedzką. W 2008 roku Marie Ledin opublikowała książkę o swoim ojcu zatytułowaną „Min pappa hette Stikkan”, napisaną wspólnie z dziennikarzem i autorem Petterem Karlssonem.

Grób Stikkana Andersona znajdziemy na Galärvarvskyrkogården w Sztokholmie.

NGP



# Odrodzenie Floty. Wojny ze Szwedami (4)

Król Zygmunt zażądał od miasta Gdańska, ażeby wystawiło jeden okręt wojenny, lub uzbroiło dwa okręty królewskie. Gdańszczanie bojąc się dalszych prześladowań swego handlu, odmówili wystawienia na własny koszt okrętów, tłumacząc się brakiem środków pieniężnych, pozwolili jedynie na uzbrajanie statków przez mieszczan i Swobodę kaperstwa na Wiśle lecz nie na morzu.

Król Zygmunt nie zrażał się tym uporem i dalej pracował nad budową floty. Szerokie plany rozciągał przed królem poseł hiszpański baron d'Auchy, który podawał projekt, aby Król zbudował flotę z 30 okrętów i posłał ją cesarzowi niemieckiemu do Rostoku dla podjęcia wspólnymi siłami akcji przeciw Szwecji. Król opierał się długo tym projektom, powstrzymywany przez swych zaufanych doradców, wreszcie ustąpił i na wiosnę 1628 r. flota polska miała wyruszyć.

Wobec tego usilniej budowano statki w Gdańsku. W lecie 1627 r. stało tam już 9 okrętów wojennych polskich pod dowództwem admirała Arenda Dickmanna. Flota ta jednak musiała być beczynna, ponieważ przed Gdańskiem strażowała nieustannie eskadra szwedzka z 12 okrętów dużych i 4 małych, dowodzona przez admirała Niklasa Stiernskölda. Kordon ów uniemożliwiał wszelką komunikację ze światem, a statki, usiłujące przedostać się z morza do Gdańska lub odwrotnie, wpadały w ręce wroga. Nierówność sił nie pozwalała na próbę rozerwania blokady, gdyż świeżo zbudowana flota mogłaby wówczas być narażona na klęskę i zniszczenie.

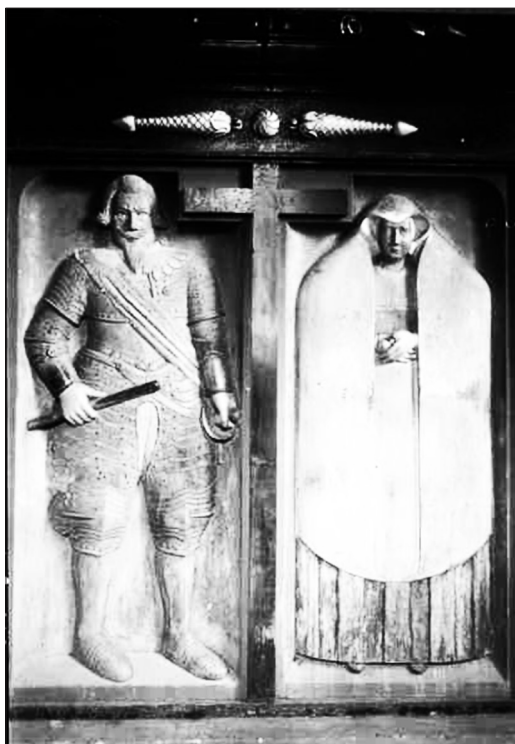
Należało czekać na szczęśliwą okazję, która nadarzyła się w listopadzie, gdy 4 okręty szwedzkie odpłynęły do Helu. Wówczas admirał Diekmann na czele 7 okrętów polskich wypłynął w nocy z 27 na 28 listopada z portu i zaatakował najbliższą stojącą statki szwedzkie. Rozpoczęła się walka, w której okręty polskie wspierane były ogniem dział z fortów Latarni. Szwedzki okręt admirałski Stiernskölda został zdobyty, a drugi wysadził w powietrze jego dowódcę. Okręty polskie puściły się w pogoń za cofającą się flotą szwedzką, jeszcze jeden okręt zatopiono, trzy inne poważnie uszkodzono. Jednakże niepomysłne warunki atmosferyczne przeszkodziły w dalszym pościgu i przetrzebiona flota szwedzka schroniła się do Piławy.

Szwedzi ponieśli również znaczne straty w ludziach, między innymi zginął admirał Stiernsköld. Największe to zwycięstwo polskie na morzu okupili i Polacy dotkliwą stratą: zginął admirał floty polskiej mężny Brend Diekmann i kapitanowie Brndt i Storch. Polacy w tryumfie wprowadzili do porty zdobyte okręty admirałskie, oraz jeńców i armaty.

Świetne to zwycięstwo morskie miało ogromne znaczenie. Była to próba sił Polski w otwartej walce morskiej. Okazało się, że młoda flota polska może dorównać w sprawności szwedzkiej i pokonać nawet liczniejszego wroga, który uchodził za niezwyciężonego na morzu. Zwycięstwo to podniosło ducha wśród marynarzy polskich i natchnęło ich wiarą we własne siły, obudziło również nadzieję na lepszą przyszłość wśród polskich wojsk lądowych, nadto wzmoгло „prestige” Polski na arenie międzynarodowej.

Nie tylko jednak moralne korzyści przyniósł dzień 28 listopada — i czysto materialne rezultaty zwycięstwa nie dały długo czekać na siebie. Eskadra szwedzka blokująca Gdańsk została rozproszona i szukała schronienia w Piławie, komunikacja morska z całym światem była obecnie otwarta. Od razu rozpoczął się żywy ruch okrętów w porcie gdańskim i mimo pory zimowej był znaczny. Okręty polskie, których liczba wzrosła do 10 ochraniały swobodę żeglugi. Nastroj w Gdańsku w stosunku do polskiej floty, która umożliwiła prowadzenie handlu, uległ również korzystnej zmianie. Utrzymanie tych skutków tryumfu przez czas dłuższy mogło skłonić Gdańsk do czynnego poparcia sprawy tworzenia floty polskiej.

W ciągu całej zimy Szwedzi nie przedsięwzięli poważniejszych kroków, w celu naprawienia swej klęski. Dopiero na wiosnę 1628 roku Gustaw Adolf wystąpił ponownie do walki. Za podstawę operacyjną



Nagrobek Nilsa Stiernskölda i jego żony Magdaleny Stackelberg w kościele Gillberga (Södermanland).

wziął, jak i przedtem, Prusy książęce i port Piławę. Celem zaś jego wyprawy miało być przede wszystkim zdobycie Gdańska i zniszczenie floty polskiej floty. W kwietniu 1628 przybył na wody pruskie wytrawny admirał Karol Carlsson Gyllenhjelm z 15 okrętami, w maju nadpłynął sam król na czele dalszych 13. Na wieść o takiej przewadze nieprzyjaciela flota polska schroniła się do portu gdańskiego.

W początkach lipca Gustaw Adolf zgromadziłszy również armię lądową zaatakował Gdańsk. Dnia 6 tegoż miesiąca uderzył na twierdzę Latarnię i podstępem przeprowadził na Wisłę między miastem a Latarnią dwie łodzie uzbrojone działami. Pod grudem pocisków polski okręt „Tygrys” wyleciał w powietrze, „Św. Jerzy” osiadł na mieliźnie i spłonął, a „Król Dawid” poniósł ciężkie uszkodzenia. Reszta floty królewskiej wypłynęła na pełne morze, a Gustaw Adolf dokonawszy zamierzonego dzieła powrócił do Piławy. Król Zygmunt kazał czym prędzej naprawiać uszkodzone statki i uzupełniać zdziśiatkowaną załogę.

Dnia 11 września szczęśliwy wypadek zapewnił Polakom nowe powodzenie na morzu będące choć częściowym odwetem za straty. Admirałski okręt szwedzki płynący ze Stralsundu z ładunkiem amunicji i pieniędzy osiadł na mieliźnie między Jastarnią a Helem. Komendant Pucka Lanckoroński postanowił go zdobyć. W tym celu wsadził załogę na łodzie, i usypał na lądzie szaniec i rozpoczął formalne oblężenie. Niespodziewanie 9 okrętów szwedzkich ukazało się od strony morza, jednakże niespokojne fale nie pozwoliły im podpłynąć bliżej. Po kilku dniach okręt z całą załogą i zapasami kapitulował.

Król Zygmunt zachęcony tym powodzeniem i podniecany ciągle przez barona deAuchy obietnicami pomocy hiszpańskiej i cesarskiej w wyprawie na Szwecję pragnął dalszej wojny. Szwedzi tymczasem okazali gotowość do rokowań o pokój i za pośrednictwem Holandii i księcia pruskiego rozpoczęto pertraktacje w Prabutach w styczniu 1628 roku. Układy te jednak wskutek opozycji króla polskiego spełzły na niczym i późną jesienią 1628 roku Zygmunt ustępując naleganiom posła hiszpańskiego wysłał flotę, złożoną z 7 okrętów na pomoc cesarzowi Ferdynandowi.

Były to najlepsze okręty polskie. Uzbrojenie ich składało się ze 120 dział, zaopatrzone były obficie w

amunicję i posiadały liczną załogę. Flota owa miała połączyć się z okrętami cesarskimi pod wodzą hr. Mausfelda, stojącymi u brzegów Zachodniego Pomorza. Obawa przed połączeniem się sił państw katolickich skłoniła dowódców flot szwedzkiej i duńskiej do zgodnego i energicznego działania. Koło Wismaru flota polska została zaatakowana przez przeważające siły szwedzko-duńskie i po zaciętej walce poniosła klęskę, nie otrzymawszy pomocy od hr. Mansfelda. Po raz drugi już, podobnie jak za Zygmunta Augusta, budowana z wielkim trudem przez szereg lat flota wojenna polska uległa doszczętnemu zniszczeniu. Bitwa pod Wismarem pozbawiwszy Polskę całej floty, uczyniła ją zupełnie bezbronną na morzu.

Odbiło się to przede wszystkim na ruchu handlowym na Bałtyku. Duńczycy nie mając powodu do obaw bazkarnie chwytały okręty gdańskie, wymuszali cła, lub konfiskowali cały ładunek. Komisja morska w Gdańsku uzbroiła wkrótce trzy nowe okręty o 150 działach, jednakże siły te były już zbyt słabe nawet dla obrony wybrzeży. Prace Komisji utrudniało wrogie stanowisko władz gdańskich, które straciwszy zaufanie do opieki polskiej, po raz pierwszy podczas wojny ze Szwecją za Zygmunta III wyraźnie zachwiały się w swej lojalności. Polska nie mogła prowadzić dalszej wojny ze Szwecją i zmuszona została do zawarcia w 1629 roku sześciolletniego rozejmu w Altmarku oddającego Szwecji szereg punktów w Prusach Książęcych i Królewskich. Uzupełniający traktat z 18 lutego 1630 roku zabraniał Polsce na czas rozejmu budowania lub trzymania w porcie gdańskim floty wojennej. Zastrzegając, że Gdańsk nie wpuści do swego portu, ani nie wypuści z niego żadnych okrętów wojennych, wreszcie przyznawał Szwecji prawo pobierania cel morskich u brzegów Polski. Walka o Bałtyk dała na razie przewagę Szwecji. Zawdzięczała ją Szwecja potęgę swej floty, a słabości Polski na morzu.

Król Zygmunt III, świadom tej roli floty w walce o Bałtyk, czynił wysiłki, ażeby ją stworzyć. Naród jednak nie poparł go dostatecznie i nie zrozumiał ważności sprawy. Mimo ostatecznej klęski dzieje walk morskich za Zygmunta III zanotowały szereg tryumfów, które przeczyły twierdzeniu, że Polak nie umie bić się na morzu i zapisały najchlubniejszą kartę w historii polskiej marynarki wojennej.

Spadkobiercą idei morskiej potęgi był najstarszy syn Zygmunta III i następca jego na tronie polskim Władysław IV, który od samego początku swych rządów gorliwie zajął się jej realizacją. Był on władcą, który niewątpliwie najgłębiej ze wszystkich ujął sprawę potęgi morskiej Polski i opracował najbardziej przemyślny i konsekwentny plan jej tworzenia, w którym objął całokształt wiążących się z nią kwestii. Celem jego było stworzenie nie floty królewskiej, budowanej w ograniczonych rozmiarach za niewielkie sumy z prywatnej szkatuły władcy, lecz wielkiej i silnej floty państwowej polskiej, której istnienie miało się opierać na mocnych podstawach finansowych, w postaci stałych i pewnych dochodów przeznaczanych wyłącznie na jej utrzymanie.

Rozumiał również, że istnienie takiej floty ściśle uzależnione jest od uregulowania sprawy wybrzeży morskich Polski, od stworzenia szeregu portów i twierdz nadmorskich. Tam flota mogłaby znaleźć osłonę przed wrogiem, podstawę operacyjną dla akcji zaczepnej, oraz miejsce zaopatrzenia w potrzebne środki wojenne, wreszcie niezbędnym było w interesie Polski określenie stosunku do Gdańska, oraz spraw lenn polskich: Prus Książęcych i Kurlandii. Król zamierzał też wziąć się do dzieła nie dorywczo, dla zaradzenia doraźnej potrzeby, lecz budował spokojnie, planowo, od fundamentu wykończony już w myśli gmach, który miał zapewnić krajowej potęgę i chwałę. Plany te, zakrojone na szeroką skalę, wymagały długoletnich wysiłków i poparcia, oraz zrozumienia całego narodu.

St.N.  
cdn

# PRZEWozy PASAŻERSKIE PACZKI I PRZESYŁKI

doreczenie w  
**24h**

ceny już od  
**20zł**

Max Pol SZCZECIN Przewozy  
ul. Wronia 3 ; 71-221 Szczecin  
(0048) 603 750 532  
(0046) 737 317 796  
biuro@maxpolprzewozy.pl

**GWARANCJA NAJNIŻSZEJ CENY!**

SZWECJA

POLSKA

WiFi

DVD  
VIDEO

USB

Wózek

Wózek



# MBL

## Redovisning & Konsulting

- » Księgowość, administracja, rejestracja wszystkich rodzajów firm.
- » Doradztwo ekonomiczne.
- » Sporządzanie årsbokslut, årsredovisningar.
- » Sporządzanie deklaracji rocznych osób prywatnych i firm.
- » Pomoc w załatwianiu spraw w urzędach szwedzkich.

BOŻENA ZIEMBA  
Hästholsvägen 28, 131 30 NACKA  
Tel. +46 (8) 30 40 80  
Email: bozena@mbfredovisning.se



**HASSEL DENTAL**

FRISKARE TÄNDER, TRYGGHET & ÖMTANK

lekarz dentysta  
**Małgorzata Kajda**

Oferujemy nowoczesne leczenie  
stomatologiczne na najwyższym  
poziomie w atrakcyjnych cenach.

Zadzwoń i umów wizytę:

HASSEL DENTAL SE  
+46 72 175 84 55  
Värbergsvägen 173  
127 41 Skärholmen



**KANCELARIA  
PRAWNA**

jur kand **Anna Cieślak**  
jur kand **Victoria Cieślak**

Prawo rodzinne. Prawo spadkowe.  
Prawo pracy. Odszkodowania.  
Roszczenia. Spory cywilne.

Pierwsza porada bezpłatna.

Pomoc w kosztach sądowych.

**T: 070 755 3810**  
**T: 070 482 9975**

anna@juristfirmancivia.com  
victoria@juristfirmancivia.com  
www.juristfirmancivia.com

SZTOKHOLMSKI SALON POEZJI

**zapraszamy!**

**CZERWCOWY 46. SALON POEZJI**



Magdalena Trybała

**PONIEDZIAŁEK**  
**1 czerwca**  
**godz. 18:00**  
**Teater Tre**  
**Roselundsgatan 12**  
**Sztokholm**

Gościem będzie **Marzena Trybała**, znakomita  
aktorka teatralna, filmowa i telewizyjna,  
absolwentka Państwowej Wyższej Szkoły  
Teatralnej w Krakowie, zaprezentuje autorski  
program zatytułowany:  
"URODZIŁAM SIĘ W PIĘKNYM MIEŚCIE"

UWAGA: Wstęp wolny, ale obowiązkowa  
rezerwacja miejsc. Zgłoszenia przyjmowane  
są telefonicznie 28 i 29 maja w godz. 17-19.  
Obowiązuje kolejność zgłoszeń  
TEL: 0735 051 127



**ATLANTIS  
KÖRSKOLA**

**Nauka jazdy w polskiej szkole w Sztokholmie!**  
**Zamów lekcję testową:**

atlantisskola@gmail.com  
telefon/sms 073 9808659  
Zajrzyj na: [www.atlantisskola.com](http://www.atlantisskola.com)  
Zapraszam: **Jerzy Walentowicz**

**Chcesz wydać książkę?**  
**Tomik wierszy?**

Skontaktuj się z nami. Wydajemy książki polskich autorów  
w Szwecji od 1988 roku. Wydawnictwa niskonakładowe,  
niskie koszty.

Napisz do nas, wyślemy ofertę:  
[polonica@polonica.se](mailto:polonica@polonica.se)